

## **Aleksandra Derra-Włochowicz**

### ***Nie bójmy się feminizmu!***

*Ten artykuł nie jest przeznaczony dla tych, którzy dobrze czują się w mentalnej i światopoglądowej skórze przygotowanej im przez rodzinę, najbliższe otoczenie, szkołę, obarczone stereotypami społeczeństwo. Nie powinni go także czytać ci, którym wydaje się, że natura (czymkolwiek - jeśli w ogóle czymś - ona jest) ustaliła zasady takimi, jakimi oni właśnie je widzą. Niech wystrzegają się go tacy, którzy boją się poddawać krytyce własny światopogląd i wolą nigdy go świadomie nie zmieniać. Niech nie zaglądną do niego ci wszyscy, którzy są przekonani, że doskonale wiedzą kim jest/powinna być kobieta, a kim jest/powinien być mężczyzna; i z pełną drobiazgowością potrafią zarówno kobiecość, jak i męskość zdefiniować. Pozostałych zapraszam do lektury, przemyśleń i dyskusji: [aldewicz@cc.uni.torun.pl](mailto:aldewicz@cc.uni.torun.pl).*

Nazywam siebie feministką. Robię to z braku innego, lepszego pojęcia, które określiłoby moje zainteresowanie kwestią kobiet i kobiecości oraz uwrażliwienie (bądź jak ktoś woli: przewrażliwienie) na wszelkie zagadnienia z kobietami i kobiecością związane. Nazywanie siebie feministką ma jeszcze dodatkową zaletę. Jest mianowicie szczególnym sprawdzianem reakcji moich potencjalnych rozmówców na nadawanie sobie tego imienia. Reakcję tę można z grubsza określić mianem historyczna z całym wachlarzem jej możliwych odcieni: od pobłażliwego uśmiechu, poprzez pełne pogardy spojrzenia, wyrazy niedowierzania na twarzy, do prób ucieczki od zepsutego, być może niebezpiecznego a z całą pewnością szkodliwego towarzystwa dziwnej kobiety. Ta historyczna reakcja prawie nigdy nie rodzi - wydawać by się mogło - oczywistego pytania: cóż taka etykieta jak feminizm oznacza, jaką niesie za sobą treść, jakie poglądy implikuje, dlaczego w końcu ktoś je głosi, co chce przez to udowodnić, a co osiągnąć. Uprzedzę to pytanie i spróbuję określić na czym polega mój własny feminizm (nie taki znowu oryginalny, ale czerpiący garściami z różnych teorii i przemyśleń wielu ludzi). Zanim jednak o nim, kilka słów tytułem historycznego wstępu dla niewtajemniczonych.

O historii i meandrach feminizmu napisano wiele ciekawych książek<sup>1</sup>, a kolejnych mnóstwo można by stworzyć. Temat bowiem jest bardzo rozległy, wielowątkowy i w pewnym sensie nie do ogarnięcia. Niewtajemniczeni więc muszą zadowolić się kilkoma wstępnymi uwagami. W literaturze przedmiotu z upodobaniem przywołuje się przykłady

---

<sup>1</sup> Kilka moich ulubionych wymieniam na końcu artykułu.

publicznej działalności kobiet, które z dawien dawna występowały przed szeregiem społecznie ustanowionych dla nich norm, jako racji dla istnienia działalności protofeministycznej już wieki temu. Trudno zgodzić się z takim poglądem. Weźmy pierwszy z brzegu pod uwagę. Nawet jeśli poczyta się nowocześnie brzmiące tezy ze słynnej książki Mary Wollstonecraft *A Vindication of the Rights of Women* opublikowanej w 1792 roku; na pierwszy rzut oka dostrzeże się, że jej autorka nie ma zamiaru zrównać mężczyzn z kobietami w ich prawach. Chce ona raczej pokazać, że kobieta, której nie odmówi się kształcenia i posiadania rozumu może być użyteczną obywatelką właśnie spełniając wszystkie swoje domowe obowiązki. Wollstonecraft antycypuje to, co przejmie jeden z nurtów feminizmu, czyli dowartościowanie pracy domowej jako równie ważnej dla społeczeństwa jak każda inna praca. Pozwoli to uznać wartościowość niekończących się praktyk prania, sprzątanania, gotowania, jakie podejmują kobiety, w czasie, gdy mężczyźni załatwiają ważne państwowe sprawy. Wszystko (dla jednych niestety, dla mnie na szczęście) jednak zaczęło się stosunkowo niedawno. Sama kategoria *feminizm* pochodzi od francuskiego słowa *féminisme* i przyjmuje się, że została wprowadzona do myśli europejskiej przez utopijnego socjalistę Charlesa Fouriera w XIX wieku. W bardzo wąskim sensie feminizm utożsamia się z jakąkolwiek formą działań, które mają na celu przywrócić polityczną, społeczną i prawną równość kobietom, o których rzecz jasna zakłada się, że tej równości nie posiadają (feminizm odwołuje się tutaj jako określony ruch społeczno-polityczny). W sensie mi bliższym i zdecydowanie szerszym, feminizm jest teorią, która dostrzega i próbuje analizować związek pomiędzy płcią a wszelkimi formami nierówności, dyskryminowania, opresji, wykluczania czy wykluczającego budowania stereotypów o jakimkolwiek aspekcie życia kobiet. Poza oczywistym aspektem społecznym, kulturowym i politycznym, bierze się tutaj pod uwagę także niezmiernie ciekawy aspekt biologiczny kobiecości, a w szczególności związane z nim seksualność kobiety oraz macierzyństwo. W tym wypadku feminizm albo próbuje odkryć źródła wszelkich nierówności po to, aby ukazać ich bezpodstawność i błędność; albo odkrywając powyższe chce je dostępnymi sposobami usunąć z mentalności społeczności, w której one występują. W tym drugim znaczeniu feminizm jest w stanie pomieścić światopogląd ludzi o bardzo różnych zapatrywaniach politycznych – co skłania niektórych do jego odrzucenia ze względu na zbyt dużą pojemność, a tym samym bezużyteczność teoretyczną – pomieszczają w nim bowiem liberałowie tuż obok socjalistów, socjaldemokratów czy radykalnych marksistów. Łączyć będzie ich pogląd, że „coś jest nie tak” z traktowaniem kobiet w danym społeczeństwie, ale ich diagnozy na czym polega owo „nie tak” w tym traktowaniu będą bardzo różne. Różne będą także rozumienia równości i braku dyskryminacji. I tak ci, którzy

uważają się za liberałów podkreślać będą, że równy status kobiet i mężczyzn jako racjonalnych istot powinien prowadzić do zniesienia różnego pojmowania pojęcia obywatelstwo w odniesieniu do mężczyzn i kobiet (z wszelkimi możliwymi prawnymi konsekwencjami takiego podejścia). Zwolennicy sposobu myślenia Wollstonecraft podkreślając rozumność przedstawicieli obu płci, odróżniać będą obywatelstwo kobiet i mężczyzn ze względu na niezbywalne pomiędzy nimi różnice (na przykład biologiczne). Radykalne odłamy feminizmu jeszcze większy nacisk kładą na różnice pomiędzy mężczyznami a kobietami. Prowadzi to do przyjęcia wniosku, iż opresyjność w stosunku do kobiet jest fundamentem, na którym zbudowany jest świat społeczny, w którym żyjemy. Fundamentu tego nie da się żadną „pokojuwą” miarą zneutralizować. To znaczy nie da się wyeliminować elementu opresji w relacji mężczyzny do kobiety, w związku z tym w pewnym sensie potomkowie Adama zawsze będą zagrożali wolności i niezależności potomek Ewy. Koniec kropka. Tak po prostu jest, jedyne, co możemy my kobiety zrobić, to z tym walczyć. A walczyć jest czym. Niektóre lewicowe feministki wykorzystują rozmaite teorie na temat biologicznego uposażania kobiet, działania ich psychiki, czy emocji, by wykazać, że w gruncie rzeczy, a wbrew niesprawiedliwemu porządkowi społecznemu (często wspieranemu przez kapitalizm i ideologię wolnego rynku), kobiety są płcią wyższą i silniejszą. Muszą to jedynie odkryć lub należy im to uświadomić. Mówiąc więc o dyskryminacji kobiet czasami podkreśla się podobieństwa pomiędzy płciami, a tym samym ich równość, ignorując różnice jako nieistotne (feminizm liberalny); czasem odwrotnie, podkreśla się różnice, by wykazać wyższość kobiet (feminizm radykalny). Czytając na spokojnie, analizując bez hysterii i panicznego zażenowania racje wielu przedstawicieli różnorodnych form feminizmu, próbuję ukształtować swój własny pogląd na kwestie kobiet, kobiecości i dyskryminacji; szczególnie w kraju, w którym przyznanie się do feminizmu nie jest sprawą łatwą. O kraju naszym za chwilę, najpierw o moim feminizmie.

Feminizm rodzi się dla mnie wtedy, kiedy zaczyna się namysł nad kategorią płci, statusem kobiecości (tym samym także męskości), i to nie tylko w gronie kobiet. Rezultatem takiego namysłu są zmiany światopoglądowe, a co się z tym wiąże, także zmiany społeczne i polityczne. Żeby takie mogły nastąpić, nie wystarczyło, żeby jakaś kobieta założyła spodnie i zaczęła uprawiać dotąd męskie sporty (narażając się na przerażone/zażenowane/zachwyczone spojrzenia innych kobiet), ale potrzeba było kobiet (i mężczyzn), którzy świadomie zaczęli analizować i poddawać w wątpliwość swój własny status rodzinny i społeczny. I rozważać go jako niesprawiedliwy, niewygodny, szkodliwy, ograniczający etc. Celowo nie wykluczam z grona owych namysławiających się mężczyzn. Cokolwiek byśmy bowiem nie wymyślili na

temat płci (obojętnie czy w sensie *gender* czy w sensie *sex*), zmiany w definiowaniu jednej z nich pociągną zmiany w definiowaniu drugiej. Skutek będzie więc istotny dla obu stron, jeśli o stronach w ogóle może być tutaj mowa (nie chodzi tu bynajmniej o wojnę płci, jak chcieliby niektórzy przeciwnicy feminizmu oraz przedstawiciele feminizmu radykalnego). Amazonki więc byłyby dla mnie przykładem protofeministek nie tylko walczących o niezależność, ale także z tej niezależności robiących użytek, gdyby historycznie dało się udowodnić, że wybór takiej a nie innej formy kobiecości był dla nich świadomym wyborem, i że każda z nich miała możliwość przyjęcia innego sposobu jej realizowania. Bez obcinania piersi, bez staczania walki, bez utwierdzania wizerunku twardej i nieuległej osobowości, a za to siedząc w zaciszu domowym przy mężczyźnie i dziecku i śpiewając kołysanki. Jeżeli więc Amazonka miała wybór: „chcę żyć tak a tak” i mogła wprowadzić go w życie, w moim rozumieniu była feministką. Feminizm przyjmuje się według mnie wtedy, kiedy przyjmuje się pewne ważne założenie. Założenie (uważane przez wielu za kontrowersyjne), że **poza kilkoma różnicującymi aspektami biologicznymi<sup>2</sup>, kobiecość jest kształtowana przez społeczeństwo, szeroko pojętą kulturę i politykę; nie pojawia się więc jako coś danego i oczywistego.** W związku z tym żadna dziewczynka nie rodzi się z gotową definicją własnej kobiecości. Jest raczej tej kobiecości od początku swego życia uczona. Pokazuje się jej jak powinna się zachowywać, by być akceptowaną przez środowisko, w którym żyje. Czasami przyjmuje swoją rolę bez zastanowienia i bez żadnych wątpliwości; czasem jednak odkrywa, że nie przestanie być kobietą jeśli zacznie żyć trochę inaczej, bo okazuje się, że kobiecość można realizować na wiele sposobów. Feminizm, jaki jest mi bliski, upomina się o prawo kobiet do kształtowania własnej kobiecości, do budowania nowych jej form, do burzenia niesprawiedliwych stereotypów, do zmieniania roli i miejsca kobiet w społeczeństwie. Bycie feministką więc polega dla mnie na zastanawianiu się nad własną kobiecością, nad jej statusem w świecie, w którym się żyje oraz na podejmowaniu kroków, by ten status zmienić, jeśli ten mi nie odpowiada. Podejmowanie takich kroków nie odbywa się w izolacji. Muszę je podejmować w moim kraju, społeczeństwie, najbliższej rodzinie, w związkach z ludźmi, w których uczestniczę. To od nich wszystkich zależy, czy będzie mi dana taka możliwość; czy zmieniając utartą formę bycia kobietą nie narażę się na społeczny ostracyzm i faktyczne odrzucenie. Nie poruszam się także w izolacji od zastanej tradycji i wszelkich jej zdobyczy.

---

<sup>2</sup> Jak choćby posiadanie macicy przez kobiety, jedyne organu, którego odpowiednika nie znajdziemy w organizmie mężczyzny. Konsekwencją posiadania tego organu jest jak wiadomo możliwość urodzenia dziecka, której pozbawiony jest mężczyzna.

Nie chcę jej całkowicie negować, ale chcę mieć także prawo do powiedzenia, że nie wszystko, co niesie tradycja jest doskonałe. I to nie tylko dla kobiet, ale także dla mężczyzn. Jedną z konsekwencji tak rozumianego feminizmu jest przyjęcie za dobrą monetę tezy o tym, że **mężczyźni i kobiety w swoisty sposób się od siebie różnią**. Różnice te jednak są na tyle znaczące, na ile znaczące są różnice pomiędzy konkretną kobietą a inną konkretną kobietą; pomiędzy konkretnym mężczyzną a innym konkretnym mężczyzną. Tym, co jest dla mnie cenne jest właśnie fakt, że jesteśmy różni jako „egzemplarze”. Oczywiście spadną tutaj na mnie intelektualne gromy, bo przecież ewidentnym jest, że kobieta rodzi dzieci, a mężczyzna nie; kobieta karmi piersią, ma miesięczkę, a mężczyzna nie; tak więc mężczyźni różnią się od kobiet nie tylko w przypadku poszczególnych jednostek, ale także by tak rzec gatunkowo. Żadna rozsądna osoba nie będzie zaprzeczać temu, że jak dotąd to kobiety rodzą, kobiety przechodzą menstruację, a mężczyźni mają nie takie piersi, którymi można by karmić dzieci. Ja również tego nie neguję. Pytam jedynie, jakie płyną z tego wnioski dla kobiecości. Czy fakt, że kobieta może urodzić dziecko sprawia, że odmowa pragnienia macierzyństwa (świadoma, czy też taka, która się przytrafiła ze względu na jakieś okoliczności życiowe) pozbawia ją kobiecości, a przynajmniej tę kobiecość umniejsza? Czy fakt, że kobieta miesięczkuje wyposaża ją w określone cechy charakteru i wrodzone sposoby zachowania, które wywołane są menstruacją właśnie? Czy fakt, że kobieta posiada piersi większe niż mężczyzna sprawia, że piastowanie przez nią stanowisk kierowniczych z zasady jest obce jej osobowości, bo woli raczej kogoś przytulić, niż kimś zarządzać? Czy w końcu fakt nieposiadania penisa obarcza każdą dziewczynkę niezbywalnym brakiem (jak chcą niektórzy psychoanalizyści), który będzie ona chciała bezskutecznie wypełnić, marząc o tym, by być mężczyzną albo by przynajmniej owemu mężczyźnie całe życie w jakikolwiek sposób służyć? Żadna z tych możliwości nie wydaje mi się wiarygodna i nie wierzę w słuszność żadnej z nich. **Uważam, że mężczyźni i kobiety są sobie bardziej bliżsi niż próbuje nam to wmówić nasza kultura** lansując różnicujący model, w którym mężczyzna nie może do końca zrozumieć kobiety (chyba, że pozostaje do niej w jakiejś erotycznie nacechowanej relacji, ale nawet wtedy porozumienie ma swoje granice). Ta ostatnia zaś może być w pełni zrozumiana jedynie przez swoje własne przyjaciółki. Nie wiem na czym opiera się taki pogląd, moje własne doświadczenia i doświadczenia wielu kobiet i mężczyzn, których znam, całkowicie go falsyfikują.

Przyjrzymy się nieco naszej rodzimej rzeczywistości. **Sytuacja z namysłem nad statusem kobiet w Polsce wydaje mi się wyjątkowo kiepska**. Wszelkie podejmowane dyskusje, a jest ich stosunkowo mało, spotykają się z agresywną reakcją, w której przypisuje

się namyślającym się nad kobiecością kobietom, wichrzycielskie zamiary. Kobiety chcą rozpanoszyć się tam, gdzie nie powinny. Większość mężczyzn i spora część kobiet w Polsce uważa bowiem, że feminizmu należy unikać, bo wiąże się z jakimiś wynaturzonymi poglądami i dziwnym zachowaniem wobec mężczyzn. Poza tym zagraża ustalonemu, a właściwemu modelowi demokratycznego państwa i społeczeństwa (jakże szybko nauczyliśmy się jakie takie państwo winno być), a przede wszystkim poprawnemu modelowi rodziny (sic!). Nic bardziej błędnego. Feminizm takim, jak go widzę, chce wesprzeć każdą kobietę, która świadomie i na ustalonych ze swoim partnerem zasadach, zakłada rodzinę. Wsparcie to zasadza się na przekonaniu, że tylko kobieta, która sama wybierze tę formę realizowania kobiecości, może z niej czerpać zadowolenie i satysfakcję. A tylko taka szczęśliwa kobieta wchodzić będzie we właściwe relacje w rodzinie, którą będzie tworzyć. Od lat z przerażeniem obserwuję kobiety krzyczące na swoich mężów i dzieci, i pomstujące na czym świat stoi na sytuację, w której się znalazły. Nietrudno się domyślić, że albo nie wybrały jej z własnej woli (zrobiła to za nich rodzina, wymóg bycia mężatką, przypadkowa ciąża, etc.), albo zasady, które zostały w niej ustalone zupełnie im nie odpowiadają, a ponadto wydają się nie do zmienienia. Każdy wybór wiąże się rzecz jasna z ponoszeniem określonych konsekwencji (zarówno w przypadku mężczyzn, jak i kobiet), ale żaden wybór nie może być wyrokiem. Wierzę w to, że w każdej sytuacji – szczególnie takiej, w której wchodzi się w określone relacje z ludźmi - można wypracować układ, w którym poza obowiązkami obciążającymi wszystkie jego strony w rozsądnych proporcjach, można znaleźć miejsce na satysfakcję a nawet radość. Można, pod warunkiem, że partnerzy w układzie są jego pełnoprawnymi uczestnikami, i żaden z nich nie ma monopolu na ustalanie reguł. Niestety **monopol na ustalanie reguł w relacjach międzyludzkich i to prawie na wszystkich możliwych obszarach mają w Polsce mężczyźni**<sup>3</sup>, i trzeba niezwykle złej woli i bardzo wyszukanej hipokryzji, by temu faktowi zaprzeczać. Przypominam, nie piszę tego, po to, by zwalczyć mężczyzn, obserwując ten fakt chcę jedynie zadać dwa pytania. Po pierwsze, czy my kobiety chcemy by tak było (a może po prostu nikt nas o to nie pyta, tak jak w rozmowach przy rodzinnym obiedzie nie pyta się nas o atmosferę w pracy, ale o cenę sukienki, którą założyłyśmy czy kolor obrusa, jaki ostatnio zakupiłyśmy). Po drugie, czy tak jest lepiej dla wszystkich (w tym także mężczyzn)?

---

<sup>3</sup> Prawie wszystkich, bo wydaje się, że są kobiety pozostały ekspertkami od domowego gotowania, prania, sprzątania, i zajmowania się małymi dziećmi. Obszar gotowania nie-domowego, a publicznego, został przejęty przez objawiających się medialnie gotujących mężczyzn (zresztą Makłowicz jest w tym znakomity).

Uważam więc, że **Kobiety w Polsce są dyskryminowane**. W tym miejscu słowo komentarza. Teza ta nie jest równoznaczna innej, podobnej w brzmieniu tezie, że tylko kobiety są w Polsce dyskryminowane. Ta bowiem pociąga za sobą od razu twierdzenie, że mężczyźni nie podlegają w Polsce żadnej z form dyskryminacji. Dyskryminacja kobiet nie wyklucza dyskryminacji mężczyzn. W feminizmie, który jest mi bliski, podkreśla się jednakże, że formy dyskryminacji kobiet są daleko bardziej powszechne, a stąd daleko bardziej szkodliwe dla społeczeństwa i niesprawiedliwe dla kobiet, niż formy dyskryminacji mężczyzn. Niech kilka z życia wziętych obrazków (w dosłownym znaczeniu, we wszystkich poniższych sytuacjach w jakimś sensie bowiem uczestniczyłam), które przedstawiam poniżej, przypomni każdemu czytelnikowi dziwnie znajome z polskiej codziennej rzeczywistości sytuacje. Niech będą one przykładem płaszczyzn, na których dyskryminację kobiet można wytropić. **Dyskryminację określam tutaj najogólniej jako upośledzanie kobiet poprzez narzucanie im określonej formy kobiecości** niejako z góry. Bez zastanowienia, że może na siłę wpisuje się je w określony wzór, a nawet więcej, że może sobie tego nie życzą, że może są w ten sposób obrażane, że może się im w ten sposób uwłacza. Dyskryminacja tak rozumiana ma dodatkowo pewną fatalną moc, mianowicie, utwierdza wszystkich w przekonaniu, że ów pewien określony z góry model kobiecości jest jedynym obowiązującym i jedynym słusznym. Obrazki są następujące:

### **Obrazek 1:**

Sala wykładowa. Profesor prowadzi wykład. Wykład jest interesujący, studenci słuchają z zaciekawieniem. W pewnej chwili w określonym wcześniej kontekście pada stwierdzenie: „wszystkie dziewczyny są głupie”. Słuchacze w większości kiwają głowami ze zrozumieniem. Niektórzy pobłażliwie się uśmiechają. Część wyraźnie przyjęła to jako niezły żart, część jako życiową prawdę.

### **Obrazek 2:**

Spotkanie przed-wigilijne grupy ludzi pracujących w tej samej firmie. Są tam osoby, które znają się od wielu lat i od wielu lat ze sobą pracują. Są też takie, które zostały zatrudnione niedawno, wśród nich kobiety. Do jednej z nich zwraca się mężczyzna, pracujący w tej firmie od dłuższego czasu: „kobieta na tym stanowisku jest jak świnka morska, niewiadomo co to dokładnie jest”. Mężczyzna uśmiecha się radośnie. Od swojej rozmówczynie oczekuje zaimplementowania uśmiechem podziękowania za dobry nastrój, jaki wprowadził na spotkanie.

### **Obrazek 3:**

Artykuł jednostronicowy w poczytnym tygodniku o dobrej sławie nie-brukowca. Znany i szanowany krytyk filmowy omawia w nim niedawno wyprodukowany nowy, polski film. Nie pisze o nim ani jednej pozytywnej rzeczy, nie oszczędzając także gry aktorów. W pewnym momencie omawiając nieprzekonującą grę drugoplanowej aktorki używa sformułowania „najlepszy biust naszej sceny”. Za chwilę przechodzi do krytyki gry głównego aktora, odnosi się do niego używając jego nazwiska.

#### **Obrazek 4:**

Ważne spotkanie służbowe. Do omówienia są istotne sprawy, jest ich dużo, każdy wie, jaki raport ma przedstawić. Przewodniczącym zebrania jest mężczyzna. Uczestnicy spotkania nie znają się prywatnie, w pracy też bezpośrednio mają ze sobą do czynienia raz do roku. Do pomieszczenia, w którym przebywają wchodzi kobieta. Przewodniczący spotkania wita ją zalotnym uśmiechem i głośno stwierdza „pięknie pani wygląda”. Reszta ze zrozumieniem uśmiecha się półgębkiem. Kobieta milczy.

#### **Obrazek 5, dodatkowy (polecam do osobistego sprawdzenia<sup>4</sup>):**

Publicystyczne programy telewizyjne przepelnione są mężczyznami. Kobiety nie wypowiadają się w sprawach gospodarczych, nie pyta się ich o zdanie w kwestii reform administracyjnych, czy zbliżających się wyborów, sporów międzypartyjnych czy też ostatecznych decyzji premiera. Kobiet w parlamencie jest mało, ale ich nieobecność w programach politycznych wskazuje raczej na to, że nie ma ich tam wcale, jak również na to, że nie istnieją żadni eksperci kobiety. Oglądając kolejny raz „Gościa Jedyнки”, „Forum”, „Tygodnik polityczny Jedyнки”, „7 dni świat”, „Piątkę u Semki” czy „Oblicza mediów” zaczyna się wierzyć w to, że kobiety w ogóle nie istnieją. Pojawiają się wtedy, gdy zdarzy się, że ministrem jest kobieta. Udziela się im publicznego głosu z rzadka i bardzo wybiórczo, wtedy, gdy rozprawia się o działaniach Parlamentarnej Grupy Kobiet, rozważa kwestię antykoncepcji lub aborcji, możliwości wprowadzenia parytetu<sup>5</sup>.

Obrazki są tylko obrazkami, niczego nie dowodzą, mogą być przypadkowo i złośliwie zebraną konfiguracją, przy pomocy której ktoś (w tym wypadku ja) chce coś komuś udowodnić. Zgoda więc, nie o dowód tu chodzi. Obrazki, które przytoczyłam powyżej mają na coś wskazać, i moim zdaniem nieprzypadkowo wskazują, w jaki sposób traktuje się kobiety w Polsce, albo inaczej, w jaki sposób utwierdza się w naszym społeczeństwie określony obraz kobiecości. Proszę zwrócić uwagę, że wszystkie powyżej opisane sytuacje są w jakimś sensie sytuacjami publicznymi, we współczesnej demokracji zaś sfera publiczna jest słusznie obarczana znacznie surowszymi zasadami czy też restrykcjami, niż sfera prywatna<sup>6</sup>. Żaden z obrazków nie przedstawia prywatnej relacji pomiędzy jakąś kobietą a mężczyzną, w której oni sami ustalają reguły i sposoby traktowania siebie nawzajem. Profesor wygłaszający tezę o głupich dziewczynach; krytyk filmowy, który ochoczo sprowadza aktorstwo pewnej

---

<sup>4</sup> Proponuję oglądać wymienione przeze mnie programy przez miesiąc i zapisywać ile kobiet pojawiło się w nich przez ten czas. Zaręczam, że nie będzie czego zapisać.

<sup>5</sup> Na marginesie: prowadzony przez Monikę Olejnik program „Kropka nad i” w moim rankingu jest wysoko, bo kobiety pojawiają się w nim stosunkowo często, chociaż w zupełnie niezrozumiałej konfiguracji, mianowicie: najczęściej albo same kobiety, albo sami mężczyźni.

<sup>6</sup> Sam podział na to, co publiczne i to, co prywatne jest rzecz jasna podziałem, który wymaga dookreślenia, i de facto jego granice nawet w ramach liberalnej demokracji ulegają zmianie. Niemniej jednak podział ten istnieje i jest podziałem niezwykle użytecznym.



pani do biustu (nie udało mi się w jego artykułach znaleźć odniesień do jędrnych pośladek żadnego aktora); kolega z pracy manifestujący wszystkim swoje zdziwienie pozycją zawodową swojej koleżanki; szef, który komplementuje wygląd swojej pracownicy w sytuacji służbowej, określają relacje do powyższych kobiet, ustawiając kobietę w stosunku do siebie podrzędnym. Jak powiedziała Gombrowicz, mężczyźni z obrazków upupiają kobiety sprowadzając je do określonych – niższych - ról; najczęściej takich, w których jedynym atutem kobiet jest ich ciało, bo wszystko pozostałe (umysł, charakter, sposób wypełniania swoich zawodowych obowiązków) zostaje zdyskredytowane.

Czy da się z powyższej opowieści wyciągnąć jakieś wnioski? Po pierwsze można takie sytuacje lekceważyć twierdząc, że są marginalne, że zdarzają się rzadko, że na ich podstawie nie da się niczego powiedzieć. Po drugie, i po ważniejsze, można jednak zadać pytanie dlaczego istnieje w naszym kraju przyzwolenie na to, by publicznie traktować kobiety w ten sposób? Dlaczego rządzi naszym krajem premier, który komentując pracę jednego ze swoich kolegów-ministrów (ale kobiety) określa ją mianem „dobre serce w kształtnej piersi”? Dlaczego wypowiedź taka nie dyskredytuje go jako polityka? Dlaczego profesor uznaje za stosowne mówić o kobietach per „głupie”, a my wszyscy puszczaemy to płazem? Dlaczego nie pytamy o to, z jakiego powodu kobiety nie „garną” się do polityki; dla jakich racji pozostają nieme w sferze publicznej, a pozostajemy przy stwierdzeniu, że kobiety za politykę brać się nie chcą? Dlaczego dziennikarze nie próbują nawet pozyskać do swoich społeczno-politycznych programów także kobiety? Czy uważają, że kobiety poza kilkoma „kobiecyimi” kwestiami nie mają za dużo do powiedzenia? Dlaczego nie dziwi i nie przeraża nas demokracja, w której jedna z całkiem sporych grup, które ją tworzą (jakimi są kobiety) nie ma praktycznie szansy publicznie się wypowiedzieć? Dlaczego w końcu nie zastanawiamy się nad tym, że mężczyźni na pytanie, czy chcieliby być kobietami odpowiadają w ogromnej większości „nie”; a kobiety, na analogiczne pytanie o to, czy chciałyby być mężczyznami, prawie w każdym wypadku odpowiadają stanowcze „tak”? Czyżby uważały, że mężczyznom żyje się lepiej/latwiej/lżej, w kraju, w którym - według wielu - dyskryminacja płci nie istnieje?

Marzy mi się społeczeństwo, które będzie chciało zadać sobie takie pytania i próbować na nie odpowiadać. **Marzy mi się kraj, w którym kobiecość można będzie realizować na kilka sposobów; a mężczyznom będzie można pchać wózek i przyznać się do leż, kiedy ich dziecko zrobi pierwszy w swoim życiu krok.** Marzą mi się dyskredytujące spojrzenia przechodniów na ulicy wysyłane parze mężczyzna/kobieta; w której ona niesie ciężkie siatki z zakupami, pcha przed sobą wózek, prowadzi dziecko za rękę a jedno niesie w

brzuchu, a mężczyzna kroczy kilka kroków przed nią z puszką piwa, i w niewybrednych określeniach ją pogania. Zdaję sobie sprawę z tego, że w życiu tych, którzy doceniają wartość partnerstwa i mają szacunek dla każdego człowieka, niczego to nie zmieni. Feminizm może jednak zrobić wiele, by przywoływane przeze mnie obrazki zastąpić innymi. Takimi, w których znająca swoją wartość kobieta wybierająca taką, a nie inną drogę życiową, znajduje uznanie mężczyzn, którzy szanują jej poglądy i jej pragnienia. Marzą mi się w końcu, otwarci na nową wiedzę intelektualiści, którzy nie sprowadzaliby feminizmu do nic-nie-znaczących, intelektualnie miernych dykteryjek (najczęściej zanim w ogóle się z nimi zapoznają), ale staraliby się czegoś od feminizmu nauczyć. O sobie i o świecie w którym żyją. Zaświadczam, że można to zrobić „nawet” nie będąc kobietą. Trzeba tylko wybrać to, co najlepsze i trzeba tylko trochę odwagi!

Dygresja pierwsza:

Nietrudno zauważyć, że kobiety z upodobaniem wykorzystują fakt, że tym, co faktycznie się w nich ceni jest piękne ciało. Nauczyły się bowiem, że przy pomocy pięknego, powabnego wyglądu mogą wiele osiągnąć. Przyjęły się w ten sposób wymóg posiadania szczupłej sylwetki, młodej skóry, długich opalonych nóg i jędrnego biustu, okrytych modnym strojem. Z historycznego podejścia kobiet do własnego wyglądu skrzętnie korzystają różnorakie przemysły z kosmetycznym i odzieżowym na czele. Histeria ta przybiera absurdalne formy (wystarczy przypatrzeć się dokładnie pewnym reklamom), nad którymi można równie dobrze śmiać się lub płakać. Trzeba bowiem niezwykle silnej osobowości, by nie poddać się temu wszędobylskiemu nurtowi, i nie zostać odrzuconą. Czy w takim razie kobiety powinny przestać malować paznokcie i specjalnie stylizować się na brzydule? Nie, ale powinny mieć prawo do tego, by ich ciało mogło być zmęczone, nieumalowane, pomarszczone, sześćdziesięcioletnie i nie zawsze kształtne, by być wartościowymi ludźmi. Mają też prawo nie słyszeć niewybrednych uwag na temat swojego wyglądu na ulicy. Ile razy słyszy się podobnego rodzaju uwagi pod kątem mężczyzn?

Dygresja druga:

Problem parytetu jest zbyt złożony, by się do niego w tym artykule odnieść. Niech mi jednak będzie wolno powiedzieć, że rozczarowuje mnie ogromnie ton, w jakim dyskutuje się kwestie z nim związane w Polsce. Przykładem jest tutaj choćby artykuł *Poprawność i rynek* cenionego przeze mnie Jana Winieckiego, („Wprost”, 16 czerwca 2002), w którym zamiast zastanawiać się nad sensownością określonych postulatów, z góry określa się je mianem „zidiocenia”. Wielu komentatorów, włączając w to Winieckiego, nie ma chyba odwagi powiedzieć wprost, że nie uważa, że w Polsce kobiety są dyskryminowane. Ci, którzy zastanawiają się nad wprowadzeniem parytetu w jakiejś formie, uważają, że kobietom nie wystarczy powiedzieć, „proszę, możecie kandydować”, ale że jako grupę upośledzoną

trzeba ich do owego kandydowania zachęcić. Jeśli kogoś razi określenie „upośledzona grupa” niech dokładnie przyjrzy się sytuacjom, w których o określonych rozwiązaniach jedynie i tylko rynek (także ten polityczny) miałby decydować – jak chcą tego ekonomiści, raz jeszcze z Winieckim na czele. Taką sytuacją jest na przykład przyjmowanie do pracy. Jeśli pracodawca ma do wyboru kobietę i mężczyznę o tych samych kwalifikacjach, przyjmie do pracy mężczyznę, ponieważ kobieta jest upośledzona swym potencjalnym macierzyństwem (cóż to za paradoks w kraju przynajmniej z teorii tak pro-rodzinnym). Mężczyzny tacierzyństwo w żadnej mierze nie upośledza i nie wymaga się od niego deklaracji, że dzieci mieć w najbliższym czasie nie będzie.

PS. Krótka subiektywna lista feministycznych/feminizujących książek, do których warto zajrzeć, gwiazdkami zaznaczyłam te, które z jakichś powodów wydały mi się szczególnie ważne (podaję tylko te, które ukazały się po polsku, zainteresowanych obcojęzyczną literaturą proszę o kontakt):

Germaine Greer, *Kobiety eunuch\** / Sylviane Agacinski, *Polityka płci* / K. Ślęczka, *Feminizm\** / Jolanta Brach-Czajny (red.), *Od kobiety do mężczyzny i z powrotem. Rozważania o płci w kulturze* / Michel Foucault, *Historia seksualności* / Jolanta Miluska, Elżbieta Pakszys (red.), *Humanistyka i płć. Studia kobiece z psychologii, filozofii i historii* / Elżbieta Pakszys, Danuta Dobczyńska (red.), *Humanistyka i płć. Kobiety w poznaniu naukowym wczoraj i dziś* / Elżbieta Pakszys, Włodzimierz Heller (red.), *Humanistyka i płć. Kobiety w sferze publicznej: historia – literatura – polityka* / Natalie Angier, *Kobieta. Geografia intymna\** / Agnieszka Graff, *Świat bez kobiet\** / Aneta Górnicka-Boratyńska, *Chcemy całego życia* / Kinga Dunin, *Karoca z dyni* / Simone de Beauvoir, *Druga płć\**.